

Czesław Miłosz, Jagna Malejka

"Zdaje mi się, że to ja w tłumaczeniu angielskiego wprowadziłem termin «środki masowego przekazu»..." :
Miłosz w Szkole Języka i Kultury Polskiej UŚ [oprac. Jagna Malejka]

Postscriptum Polonistyczne nr 1(7), 357-368

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

„Zdaje mi się, że to ja w tłumaczeniu z angielskiego wprowadziłem termin »środki masowego przekazu«...”

Miłosz w Szkole Języka i Kultury Polskiej UŚ

Czesław Miłosz był gościem Szkoły Języka i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach w sierpniu 1997 r. Przyjechał do Cieszyna, aby spotkać się z zagranicznymi studentami letniej szkoły języka, literatury i kultury polskiej. Spotkanie prowadził Marek Pytasz. Była to również okazja do wręczenia Mistrzowi nowej książki z serii *Biblioteka Interpretacji* zatytułowanej *Czytając Miłosza*, której autorem jest Józef Olejniczak. Studenci czytali Poecie własne przekłady wiersza *Wyznanie*, które przygotowali na odbywający się rokrocznie w ramach letniej szkoły Turniej Tłumaczy. Noblista wysłuchał tekstu w języku angielskim, bułgarskim, czeskim, fińskim, niemieckim, macedońskim, rosyjskim, serbskim, słowackim, ukraińskim, a także... tureckim i japońskim.

Następnie Mistrz czytał swoje wiersze, opatrując je odpowiednimi komentarzami, bo – jak stwierdził – „wierszy bez komentarzy słucha się znacznie gorzej, wskazane jest zawsze podać okoliczności, kiedy wiersz został napisany”.

* * *

Czesław Miłosz:

Zacznę od bardzo krótkiego wiersza, który napisałem w młodym wieku w Wilnie, w mieście mojej młodości. To jest wiersz bardzo prosty; na szczęście, ponieważ proste wiersze są najlepsze. Bardzo często czytam ten wiersz w języku angielskim, gdy występuję w Ameryce. Zupełnie dobrze brzmi w końcu XX wieku, mimo że był napisany tak dawno. Muszę się pochwalić, że niektóre z moich wierszy (właśnie może trochę podobne do tego) figuru-

ją nawet w antologiach buddyjskich w języku angielskim. Wiersz jest zatytułowany *Spotkanie*:

Jechaliśmy przed świtem po zamarzłych polach,
Czerwone skrzydło wstawało, jeszcze noc.

I zając przebiegł nagle tuż przed nami,
A jeden z nas pokazał go ręką.

To było dawno. Dzisiaj już nie żyją
Ni zając, ani ten co go wskazywał.

Miłości moja, gdzież są, dokąd idą
Błysk ręki, linia biegu, szelest grud –
Nie z żalu pytam, ale z zamyślenia.

Wilno, 1937

Kolejny wiersz nosi tytuł *Rue Descartes*. I do tego wiersza wskazany jest komentarz. Kiedy byłem młodym człowiekiem, Paryż był stolicą świata. Do Paryża jeździli młodzi poeci, młodzi malarze; był to rodzaj wtajemniczenia. Tak samo ja byłem w Paryżu przed wojną przez rok jako student. Później po latach powróciłem do Paryża i napisałem ten wiersz:

Mijając ulicę Descartes
Schodziłem ku Sekwanie, młody barbarzyńca w podróży
Onieśmielony przybyciem do stolicy świata.
Było nas wielu, z Jass i Koloszwaru, Wilna i Bukaresztu, Sajgonu i Marakesz,
Wstydliwie pamiętających domowe zwyczaje
O których nie należało mówić tu nikomu:
Kłaśnięcie na służbę, nadbiegają dziewczki bose,
Dzielenie pokarmów z inkantacjami,
Chóralne modły odprawiane przez panów i czeladź.
Zostawiłem za sobą pochmurne powiaty.
Wkraczałem w uniwersalne, podziwiając, pragnąc.
Następnie wielu z Jass i Koloszwaru albo Sajgonu albo Marakesz
Było zabijanych ponieważ chcieli obalić domowe zwyczaje.
Następnie ich koledzy zdobywali władzę
Żeby zabijać w imię pięknych idei uniwersalnych.
Tymczasem zgodnie ze swoją naturą zachowywało się miasto,
Gardłowym śmiechem odzywając się w ciemności,
Wypiekając długie chleby i w gliniane dzbanki nalewając wino,
Ryby, cytryny i czosnek kupując na targach,
Obojętne na honor i hańbę i wielkość i chwałę,
Ponieważ to wszystko już było i zmieniło się

W pomniki przedstawiające nie wiadomo kogo,
 W ledwo słyszalne arie albo zwroty mowy.
 Znowu opieram łokcie o szorstki granit nabrzeża,
 Jakbym wrócił z wędrówki po krajach podziemnych
 I nagle zobaczył w świetle kręcące się koło sezonów
 Tam gdzie upadły imperia, a ci co żyli, umarli.
 I nie ma już tu i nigdzie stolicy świata.
 I wszystkim obalonym zwyczajom wrócono ich dobre imię.
 I już wiem, że czas ludzkich pokoleń niepodobny do czasu Ziemi.
 A z ciężkich moich grzechów jeden najlepiej pamiętam:
 Jak przechodząc raz leśną ścieżką nad potokiem
 Zrzuciłem duży kamień na wodnego węża zwinętego w trawie.
 I co mnie w życiu spotkało było słuszną karą,
 Która prędzej czy później łamiącego zakaz dosięgnie.

1980

Urodziłem się na Litwie, w samym środku Litwy, w powiecie kiejdańskim. Litwa była ostatnim krajem Europy, który przyjął chrześcijaństwo. Na Litwie zachowały się przeżytki religii pogańskiej. Mnie uczono w dzieciństwie, że nie wolno krzywdzić „wodnego węża”, ponieważ jest on spokrewniony ze słońcem. A ja złamałem tabu, raniąc „wodnego węża”.

Może powinienem przeczytać wiersz o kuźni? – kuźnia to miejsce, gdzie kuto konie w dawnych czasach. W moim dzieciństwie, w miejscu, gdzie się urodziłem, była taka kuźnia. Jako mały chłopiec obserwowałem, jak się w niej pracuje. 52 lata później wróciłem na to miejsce, oczywiście kuźni już tam nie było. Napisałem wiersz pt. *Kuźnia*. Ten wiersz nie jest całkowicie opisowy, zawiera on pewną moją filozofię:

Podobał mi się miech, poruszany sznurem.
 Może ręka, może nożny pedał, nie pamiętam.
 Ale to dmuchanie, rozjarzanie ognia!
 I kawał żelaza w ogniu, trzymany cęgami,
 Czerwony, już miękki, gotów do kowadła,
 Bity młotem, zginany w podkowę,
 Rzucany w kubel z wodą, syk i para.
 I konie uwiązane, które będą kuć,
 Podrzucają grzywami i w trawie nad rzeką
 Lemiesze, plozy, brony do naprawy.
 U wejścia, czując bosą podeszwą klepisko.
 Tutaj bucha gorąco, a za mną obłoki.

I patrzę, patrzę. Do tego byłem wezwany:
Do pochwalania rzeczy, dlatego że są.
Berkeley 1989

Przyznacie Państwo, że to jest bardzo dogodny wiersz do wprawiania się w polskim, bo tu są „lemiesz”, „płoz”, „brony”, rozmaite dziwne już dziś słowa.

Przeczytam jeszcze wiersz pt. *Rzeki*. Jest to wiersz może niezupełnie aktualny ze względu na okropne powodzie, które się zdarzyły tego lata; rzeki nie zawsze są dobroczynne. Po drugie: rzeki są przeważnie zatrute. Ale w mojej młodości w Wilnie – Wilja, która tam płynie, nazywana po litewsku „Nerys”, była rzeką jeszcze czystą i mogłem napisać wiersz sławiący rzeki:

Pod rozmaitymi imionami was tylko sławiłem, rzeki!
Wy jesteście i miód i miłość i śmierć i taniec.
Od źródła w tajemnych grotach bijącego spośród omszałych kamieni,
Gdzie bogini ze swoich dzbanów nalewa wodę żywą,
Od jasných zdrojów na murawach, pod którymi szemrzą poniki,
Zaczyna się wasz bieg i mój bieg, i zachwyty i przemijanie.
Na słońce wystawiałem twarz, nagi, sterujący z rzadka zanurzeniem wiosła,
I mknęły dębowe lasy, łąki, sosnowy bór,
Za każdym zakrętem otwierała się przede mną ziemia obietnicy,
Dymy wiosek, senne stada, loty jaskółek-brzegówek, piaskowe obrywy.
Powoli, krok za krokiem, wstępowałem w wasze wody
I nurt mnie podejmował milcząco za kolana,
Aż powierzyłem się, i uniósł mnie, i płynąłem
Przez wielkie odbite niebo triumfalnego południa.
I byłem na waszych brzegach o zaczęciu letniej nocy,
Kiedy wytacza się pełnia i łączą się usta w obrzędzie.
I szum wasz koło przystani, jak wtedy w sobie słyszę
Na przywołanie, objęcie, i na ukojenie.
Z biciem we wszystkie dzwony zatopionych miast odchodzimy.
Zapominanych witają poselstwa dawnych pokoleń.
A pęd wasz nieustający zabiera dalej i dalej.
I ani jest ani było. Tylko trwa wieczna chwila.
Berkeley 1980

Następny wiersz – *Piosenka o końcu świata* został napisany w czasie okupacji hitlerowskiej w Warszawie. Jest to wiersz dosyć przewrotny czy wręcz ironiczny, ujmuje tamtą sytuację nie bezpośrednio, tylko – powiedziałbym – ogólnie. Napisałem wtedy pewną liczbę wierszy o tym, co się wówczas dzia-

ło, ale są to wiersze zbyt tragiczne, żeby je tutaj czytać; poza tym ten wiersz oznacza pewnego rodzaju zwycięstwo nad rozpaczą i pesymizmem, jest zresztą bardzo dwuznaczny:

W dzień końca świata
 Pszczoła krąży nad kwiatem nasturcji,
 Rybak naprawia błyszczącą sieć.
 Skaczą w morzu wesole delfiny,
 Młode wróble czepiają się rynny
 I waż ma złotą skórę, jak powinien mieć.

W dzień końca świata
 Kobiety idą polem pod parasolkami,
 Pijak zasypia na brzegu trawnika,
 Nawołują na ulicy sprzedawcy warzywa
 I łódka z żółtym żagłem do wyspy podplywa,
 Dźwięk skrzypiec w powietrzu trwa
 I noc gwiazdzista odmyka.

A którzy czekali błyskawic i gromów,
 Są zawiedzeni.
 A którzy czekali znaków i archanielskich trąb,
 Nie wierzą, że staje się już.
 Dopóki słońce i księżyc są w górze,
 Dopóki trzmiel nawiedza różę,
 Dopóki dzieci różowe się rodzą,
 Nikt nie wierzy, że staje się już.

Tylko siwy staruszek, który byłby prorokiem,
 Ale nie jest prorokiem, bo ma inne zajęcie,
 Powiada przewiązując pomidory:
 Innego końca świata nie będzie,
 Innego końca świata nie będzie.

Warszawa 1940

I jeszcze wiersz *Po ziemi naszej*:

Gdybym miał przedstawić czym jest dla mnie świat
 wziąłbym chomika albo jeża albo kreta,
 posadziłbym go na fotelu wieczorem w teatrze
 i przytykając ucho do mokrego pyszczka
 słuchałbym co mówi o świetle reflektorów,
 o dźwiękach muzyki i ruchach baletu.

W formie komentarza do tego wiersza muszę powiedzieć, że nie jest to zbyt skomplikowany światopogląd, ja nie wiem bardzo dużo o świecie – przyznaję się, trudno.

Kolejny wiersz to *Dar*. Wspominałem już, że niektóre moje wiersze figurują w antologiach buddyjskich, ten właśnie wiersz został do takiej antologii wybrany (oczywiście, po angielsku; ja sam swoje wiersze tłumaczę na angielski):

Dzień taki szczęśliwy.
 Mgła opadła wcześniej, pracowałem w ogrodzie.
 Kolibry przystawały nad kwiatem kapryfolium.
 Nie było na ziemi rzeczy, którą chciałbym mieć.
 Nie znalazłem nikogo, komu warto byłoby zazdrościć.
 Co przydarzyło się złego, zapomniałem.
 Nie wstydzilem się myśleć, że byłem kim jestem.
 Nie czułem w ciele żadnego bólu.
 Prostując się, widziałem niebieskie morze i żagle.
 Berkeley 1971

Kolejny wiersz nosi tytuł *Kresy*. Słowo „kresy” było używane w Polsce na oznaczenie Litwy, Białorusi, Ukrainy. Dla mnie, który stamtąd pochodzę, właśnie Polska to były „kresy”. W tym wierszu jednak chodzi o inne „kresy”, mianowicie o brzeg Pacyfiku w Ameryce Północnej, w Kalifornii. Wiersz ten jest trudny do zrozumienia dla osób nie obeznanych dobrze z literaturą polską, ponieważ odwołuje się do polskiej poezji bukolicznej XVII wieku (to poezja pasterska, powiedzmy: imitacja poezji pasterskiej, gdzie dużo jest mowy o owieczkach). Cytatu z tejże poezji: „Wolno, moje owieczki, wolno postępujcie” użyłem w wierszu o brzegach Pacyfiku, czyli o „kresach” – zachodnich kresach Ameryki, najdalszym punkcie, gdzie mieszkałem. Byłem wprawdzie też w Japonii, ale Kalifornia jest najdalszym punktem mojego zamieszkania:

„Wolno, owieczki moje, wolno postępujcie”
 W zatokach, wielu, ciemniejącego czasu.
 Lwy morskie z berłami na skalnych tronach.
 Daleko, daleko, rzuć za siebie grzebień, wyrośnię las,
 Rzuć za siebie lusterko, dojrzej ocean.
 Obalona jest nareszcie dobra sława.
 Żadnych lat, żadnych zegarów, żadnej pamięci o tym jak na kłęczkach
 płukaliśmy złoto.
 Siodła chrzęściły i rozpadły się posągi w trawie żubrowej.
 Aż było co ma być. Tylko ziemia i morze.

Sól, żółte góry, dąb karłowaty i piana.
 Albatrosom szeptałiby swoje zasługi?
 My wiemy lepiej. Nie zaświadcza nic.
 „Wolno, owieczki moje, wolno postępujcie”.
 Berkeley 1962

* * *

Po lekturze wierszy Mistrz odpowiadał na pytania cudzoziemców, studentów letniej szkoły.

Pytanie: *Jaka jest, zdaniem Pana Profesora, podstawowa tradycja literatury polskiej?*

Czesław Miłosz: Jest to oczywiście tradycja romantyczna, nie ma na to rady. Dotychczas ciągle żyjemy tą tradycją romantyczną, buntując się – ale ona jest ciągle obecna. Do tego stopnia, że kiedy papież Jan Paweł II jeździł po Polsce i wygłaszał swoje homilie, można było usłyszeć w nich bez trudu echo lektur poezji romantycznej. Cała jego historiozofia jest właściwie wzięta z romantyzmu. Romantyzm jest niewątpliwie zawsze odskocznią. Osobiście cenilem raczej klasycyzm polski, epokę, która poprzedzała romantyzm, ale muszę przyznać, że romantyzm stał się pewnego rodzaju matecznikiem polskiej literatury.

Pytanie: *Jakie są źródła nazywania poezji jako obowiązku, a literatury jako gospodarstwa?*

Czesław Miłosz: Kiedy się pisze, to ma się świadomość, że należy się do pewnego właśnie „gospodarstwa”, tzn. do poezji tworzonej przez naszych poprzedników. Gospodarstwo polskiej poezji sięga XVI wieku, głównie poezji Reja, Kochanowskiego, a nawet wcześniej. Kiedy tłumaczyłem na język polski *Psalmy Dawida* z hebrajskiego, uważałem, że moim największym rywalem był nawet nie ksiądz Jakub Wujek – tłumacz *Biblii* na język polski, ale anonimowy mnich, który przetłumaczył psalmy w XVI wieku. Gospodarstwo polskiej poezji jest to gospodarstwo języka polskiego i ma się stale to poczucie, że to, co piszemy, dodaje się do tego istniejącego już gospodarstwa, że będzie kontynuowane przez następców. Mój nieżyjący przyjaciel, poeta rosyjski Josif Brodski powiedział, że pisze się nie dla tych, co czytają (współczesnych), ani dla tych, co będą czytać, ale żeby zrobić przyjemność tym, którzy żyli przed nami. I to jest właśnie sens gospodarstwa i obowiązku.

Pytanie: *Pan Profesor wspominał, że niewiele wie o świecie. Chciałam zapytać, czy miał Pan w swoim życiu taki etap, kiedy był przekonany, że nie?*

Czesław Miłosz: Bardzo ciekawe pytanie. Wiadomo jest, że kiedy jesteśmy młodzi, to jesteśmy głupi. Trzeba to założyć. Wydawało mi się, że bardzo dużo wiem, kiedy byłem młody. Ponieważ byłem bardzo gwałtowny, to chciałem tępić wszystkich, którzy moim zdaniem byli głupi. Ja byłem mądry. Muszę tutaj dodać, że to przekonanie, że należy się do mądrych, jest bardzo ciekawe dlatego, że leży ono u podstawy wszystkich ruchów począwszy od oświecenia. Już w okresie oświecenia istniały loże masonskie, które chciały zmienić społeczeństwo. To były loże mądrych; uważali oni, że ludzie przeciętni są znacznie głupszy, natomiast oni wiedzą lepiej, jak urządzić świat. Jeżeli kiedyś byliście na operze *Czarodziejski flet* Mozarta, to tam przedstawiona jest loża masonska, loża oświeconych, loża mądrych, którzy urządzają dobrze społeczeństwo. Od tego czasu w ciągu całego XIX wieku ciągle byli ci mądrzy, romantyzm też jest swojego rodzaju spiskiem mądrych przeciwko ciemnym i biernym. W komunizmie tak samo: partia to byli ci mądrzy, którzy chcieli dobrze urządzić społeczeństwo. Ja też jako młody człowiek chciałem dobrze urządzić społeczeństwo, wtedy właśnie byłem „ten mądry”. Ale potem mi to przeszło.

Pytanie: *Co myśli Pan Profesor o relacji pomiędzy literaturą a nonymy mediami?*

Marek Pytasz: *Tutaj dodam, że Pan Profesor – prawdopodobnie jako pierwszy poeta – miał swoją własną stronę WWW w Internecie.*

Czesław Miłosz: Tak, co prawda nie zrobiłem tego sam, ktoś to zrobił. Ja miałem do czynienia z radiem już jako młody człowiek. Radio miało wtedy bardzo duże znaczenie. Nie było telewizji, nikt o tym nawet nie myślał. Ale radio przed wojną w Polsce rozwijało się bardzo dobrze, miało swoją formę artystyczną – teatr radiowy. Słuchowiska radiowe, niektóre reżyserowane bardzo dobrze, były nadawane na całą Polskę z lokalnych przeważnie radiostacji. Wilno miało bardzo dobre programy, bardzo poważne słuchowiska robione np. na podstawie utworów starożytnych pisarzy. Pamiętam słuchowisko według Platona *Obrona Sokratesa*. Oczywiście polski romantyzm też tam figurował – to było poważne medium. Niedawno występowałem w Warszawie zaproszony przez Polskie Radio i nawet dostałem tam odznakę „Diamentowy Mikrofon” za pracę w radiu przed wojną. Tam też nagrano moje wiersze; jest płyta CD, na której czytam wiersze swoje i Adama Mickiewicza. Na ogół mój sposób czytania Mickiewicza podoba się bardziej niż w interpretacji aktorów.

Co do telewizji i filmu: zrobiono film według mojej powieści *Dolina Issy*. Moim zdaniem film jest zły, gdyż została zmieniona poetyka książki, a tego

nie powinno się robić. Powieść *Dolina Isy* to nie są wspomnienia, to jest fikcja. Wprawdzie jest to powieść oparta na wielu elementach autobiograficznych, ale bynajmniej nie są to wspomnienia, nie stosuję poetyki wspomnień. Natomiast w filmie zostało to zmienione w rodzaj wspomnień, nostalgicznych wspomnień emigranta w Nowym Jorku, zostały do tego dodane moje wiersze – zupełnie bezprawnie, na to nie dawałem pozwolenia. Występuję ostatnio dużo w telewizji. Jestem już dzisiaj weteranem literatury, więc TV chce zarejestrować moje poglądy na różne sprawy. To jest sposób mówienia do publiczności, przekazania pewnych rzeczy w dialogu.

Marek Pytasz: *Dodam, że Pan Profesor jako pierwszy w Polsce zajmował się kulturą masową, przełożył wiele tekstów dotyczących tej dziedziny ludzkiej aktywności.*

Czesław Miłosz: Tak, ukazał się w latach 50. nakładem paryskiej „Kultury” tom, przełożony przeze mnie, amerykańskich esejów o kulturze filmowej. Tam już były właściwie poruszone wszystkie te tematy, które dzisiaj są aktualne w Polsce. Muszę tutaj przyznać się do pewnej rzeczy, która mnie trochę nurtuje; często używa się w Polsce wyrażenia „środku masowego przekazu” – zdaje mi się, że to ja w tłumaczeniu z angielskiego wprowadziłem ten termin.

Pytanie: *W tomie „Na brzegu rzeki” znajduje się niezwykły wiersz „Do Allena Ginsberga”. Chciałem zapytać Pana Profesora o stosunek do Ginsberga, jego poglądy są przecież tak różne od tego, co Pan pisze.*

Czesław Miłosz: Znałem Ginsberga, wiele razy go słuchałem, byłem na jego występach, znałem go osobiście. Nie bardzo byłem zachwycony jego trybem życia, jego filozofią. Mój wiersz *Do Allena Ginsberga* jest trochę ironiczny – bardzo przyjazny i trochę ironiczny. To jest wiersz, w którym ja siebie przedstawiam jako takiego „square” – człowieka, który nie jest długowłosym, anarchistą, narkomanem i glosicielem tych wszystkich swobód, które Allen Ginsberg głosił. Ginsberg powiedział mi potem: „Ty nie jesteś taki »square«, jak siebie przedstawiasz”. Tutaj mówię o nim jako o bardzo wybitnym poecie, który pomimo dziennikarskiego aspektu swojej twórczości był poetą wyrastającym z tradycji Whitmana.

Dla mnie Walt Whitman jest chyba najwybitniejszym poetą amerykańskim. Whitman pisał dużo – jego utwory są często katalogami słów, trudnymi dzisiaj do zaakceptowania. Był to jednak „wszystkożerny” poeta, chciał wszystko ogarnąć słowami. Tak samo potem postępował Ginsberg. Dla mnie twórczość Ginsberga jest bardzo ważnym etapem w poezji współczesnej. Ale poetycko jesteśmy na zupełnie przeciwnych biegunach.

Pytanie: *Wspomniał Pan już o przekładzie psalmów, jak to się stało, że zajął się Pan tłumaczeniem Biblii?*

Czesław Miłosz: Bardzo przyjaźniłem się z mieszkającym w Paryżu księdzem Józefem Sadzikim, który był wyjątkowym księdzem, dyrektorem Éditions du Dialogue księży palotynów w Paryżu i on mnie namawiał, że bym przetłumaczył psalmy. Powiedziałem mu, że nie mogę przetłumaczyć psalmów, ponieważ tłumaczenie ich z łaciny nie jest całkowicie poprawne. Tłumaczenia *Biblii* z łaciny mają swoje złe strony – te przekłady nie są wierne w stosunku do oryginału. Powiedziałem więc, że nie mogę podjąć się tłumaczenia, chyba że nauczę się po hebrajsku. Na co ksiądz Sadzik powiedział: „no, to się naucz!” Nauczyłem się wobec tego po hebrajsku. (To znaczy: nie przesadzajmy!, nie tak, żebym mógł zawołać taksówkę). Nauczyłem się jednak biblijnej hebrajszczyzny do takiego stopnia, że wiedziałem, co tłumaczyć. Każdy werset mogłem przeczytać po hebrajsku i szukać odpowiednich słów. Bodźcem do tego zadania były nie tylko namowy księdza Sadzika, ale także względy lingwistyczne. Język polski ma bardzo ładny przekład *Biblii* księdza Jakuba Wujka. Parę dni temu w Krakowie święciliśmy czterechsetną rocznicę śmierci Jakuba Wujka. Zmarł w 1597 roku. To jest bardzo piękny przekład, tyle że archaiczny. W XX wieku było sporo tłumaczeń *Biblii* na język polski – jednak jest to język przeważnie trochę dziennikarski, język nie mający hieratyczności. W pewnym sensie moje tłumaczenie było szukaniem języka odpowiedniego dla *Biblii*, języka hieratycznego.

Trzeba wiedzieć, że trwa dyskusja nad językiem tłumaczeń *Biblii*. Mnie chodziło o znalezienie języka, który byłby uroczysty, ale nie archaiczny. Były jeszcze inne powody; tłumaczenie *Starego Testamentu* w Polsce ma pewne znaczenie moralne, ponieważ Polska jest krajem, w którym mordowano Żydów, krajem Holocaustu. Tłumaczenie *Starego Testamentu* ma więc pewne znaczenie oczyszczające. Przetłumaczyłem *Psalmy*, przetłumaczyłem *Księgę Hioba* i pięć krótkich tekstów tzw. megilot, *Księgę Mądrości* z greckiego. Z *Nowego Testamentu* – *Ewangelię według św. Marka* i *Apokalipsę*. Pewne okoliczności w moim życiu osobistym popychały mnie do tłumaczenia fragmentów *Biblii*. Moja pierwsza żona była chora bardzo długo, zajmowałem się nią, nic innego nie mogłem robić – a tłumaczenie ma to do siebie, że można je w każdej chwili przerwać i wrócić do tej pracy.

Pytanie: *Panie Profesorze, a jak pan odbiera książki o sobie samym?*

Czesław Miłosz: Czytam te książki jak książki o kimś, kto jest mi trochę znany, ale nie bardzo.

Pytanie: *Widziałem w metrze nowojorskim Pański wiersz „Spotkanie”. Wie Pan o tym?*

Czesław Miłosz: Tak, to prawda. Ktoś wpadł na pomysł, żeby umieścić w metrze wiersze znanych poetów. Ludzie długi czas spędzają w metrze i to jest dobry sposób propagowania poezji. Ten wiersz był umieszczony w metrze nowojorskim, ale nie tylko ten, wiersze się zmieniały, co pewien czas był tam inny wiersz innego poety. Inny mój wiersz był z kolei umieszczony w subwayu, czyli w metrze londyńskim.

Pytanie: *Czy nigdy nie miał Pan Profesor ochoty pisać od razu po angielsku?*

Czesław Miłosz: Nie, nigdy. Uważam, że poezja może być pisana tylko w języku dzieciństwa, w języku, w którym się mówiło, będąc dzieckiem. Tłumaczenie to co innego. Ja jestem poetą języka polskiego. Napisałem w życiu tylko jeden wiersz po angielsku. Znałem dość dobrze, od dawna, filozofa hinduskiego Raja Rao, który czasami wykląda w Ameryce, przyjeżdża na Uniwersytet Tekszański. Czytałem tam wiersze, przeprowadziłem długą rozmowę na temat religii. On jest ze starej rodziny bramińskiej, jego religią jest hinduizm – usiłował mnie nawrócić. Ja byłem bardzo oporny, nie udawało mu się. Wróciłem do Berkeley i napisałem do niego list w formie wiersza, czy też wiersz w formie listu. *To Radja Rao* jest jedynym moim wierszem napisanym po angielsku.

Pytanie: *Bardzo mnie interesuje Pański cykl „Świat (poema naimne)”. Czy może Pan powiedzieć, w jakich okolicznościach powstał ten cykl?*

Czesław Miłosz: To był rok 1943 w Warszawie okupowanej przez hitlerowskie wojska. Był to okres bardzo trudny, straszliwy, to po prostu było piekło. Ten cykl wierszy jest wyjątkowo dziwnym zjawiskiem, ja sam zadaję sobie pytanie, w jaki sposób mogło dojść do powstania tego cyklu. Chodzi o to, że jest to wiersz napisany przeciwko horrorowi, który mnie otaczał; to wiersz, który próbuje stworzyć świat łagodny, dziecinny, świat taki, jaki powinien być.

Ja wtedy uczyłem się języka angielskiego i czytałem już łatwiejsze wiersze Williama Blake’a, ale nie zdawałem sobie sprawy, że korzystam z jego pomysłu, bo on napisał dwa cykle wierszy: *Songs of Innocence* i *Songs of Experience*, które są przeciwstawione sobie. *Songs of Experience* przedstawia świat taki, jaki naprawdę jest; *Songs of Innocence* przedstawia świat taki, jaki powinien być: łagodny, pogodny, dziecinny. Nie zdając sobie z tego całkowicie sprawy, zastosowałem podobny chwyt, to znaczy napisałem „songs of innocence” – świat zupełnie inny niż otaczająca mnie straszna, wojenna rzeczywistość.

Pytanie: *Pan Profesor stwierdził wcześniej, że Paryż był stolicą świata, stał się mekką dla poetów i artystów. Jaka jest opinia Pana Profesora na temat integracji Europy poprzez kulturę?*

Czesław Miłosz: Istniał podział Europy na Europę A i Europę B, na Europę lepszą i gorszą. Ten podział nie dotyczył dopiero okresu, kiedy w Jalcie część naszej Europy została oddana Związkowi Sowieckiemu; jest to znacznie starszy podział, o dużej trwałości. Otóż osobiście wierzę, że nastąpi integracja w tym sensie, że zniknie podział na Europę A i Europę B. I nie wiem, gdzie może w przyszłości zaistnieć centrum kulturalne. Może to będzie w Krakowie, może w Kijowie, a może w Wilnie? W każdym razie moim dążeniem i moją nadzieją jest właśnie zniesienie tego podziału. Trochę się do tego zbliżamy, ponieważ Paryż stracił swoją pozycję kulturalnej stolicy świata. Ośrodek poezji i malarstwa mieści się teraz w znacznym stopniu w Ameryce. Lokalizacja centrum ciągle się przesuwają. Miejmy nadzieję, że przesunie się także do naszej, wschodniej części Europy.

Pytanie: *Czy Pan Profesor ma jakiegogo niedoścignionego mistrza w kontekście fascynacji literackich?*

Czesław Miłosz: Na pewno, na pewno – Mickiewicza.

* * *

Spotkanie z Noblistą zakończyło się uroczystym obiadem w restauracji „Targowa” w centrum Cieszyna. Kiedy wchodziliśmy do środka, okazało się, że mieszkańcy miasta zdążyli się już dowiedzieć, że w Cieszynie przebywa Miłosz, wykupili wszystkie egzemplarze książek Mistrza, jakie można było dostać w cieszyńskich księgarniach, utworzyli w restauracji szpaler i na stojąco, oklaskami, powitali Poetę. Przed obiadem i później Miłosz składał jeszcze autografy, w czasie posiłku o Cieszynie opowiadał mu Zbigniew Machej.

*Na podstawie autoryzowanego przez Poetę zapisu spotkania:
„Wierzę, że nastąpi integracja Europy”, oprac. J. Malejka, „Postscriptum” 1997, nr 22.*